



Praca dla detektywa

2017-11-22

O szczegółach pracy Biura Przejmowania Mienia i Windykacji, trudnościach z kompletowaniem informacji i przewlekłych postępowaniach sądowych z Justyną Habrajską, dyrektorką Biura Przejmowania Mienia i Rewindykacji, rozmawia Tadeusz Mordarski.

Czym się zajmują pracownicy Biura Przejmowania Mienia i Rewindykacji?

Justyna Habrajska: W biurze mamy wyspecjalizowany zespół, w skład którego wchodzi głównie prawnicy, ale także archiwiści, historycy, geodeci i finansiści. To komplet osób, które są nam potrzebne, aby ustalić losy kamienicy i ich właścicieli. Nasze biuro nie powstało po to, żeby tropić nieprawidłowości przy reprivatyzacji. Słyszemy opinie, że tak jest np. w Łodzi. Jednak my nie jesteśmy organem ścigania i nie zastępujemy policji ani prokuratury, z którymi na bieżąco współpracujemy. My zajmujemy się przejmowaniem nieruchomości na rzecz Skarbu Państwa lub Gminy Kraków oraz obroną własności tych osób na terenie Krakowa.

Prezydent miasta Jacek Majchrowski mówił w wywiadzie dla KRAKOWA.PL, że urzędnicy muszą wykazać się wręcz „detektywistycznymi umiejętnościami”. Dlaczego?

Dlatego że cały czas wracamy do historii i musimy weryfikować coś, co jest niezmiernie trudne do sprawdzenia. Bardzo często dokumenty są wybrakowane, zaginione lub zalane. Musimy też odszukać właścicieli, którzy np. wyjeżdżali za granicę, mieli traumy powojenne lub ze względów politycznych zmieniali imiona i nazwiska. Na terenie Krakowa bardzo często te sprawy dotyczą właścicieli, którzy byli Żydami, a Żydzi używali różnych imion – część spolszczali, a część dowolnie zmieniali. W niektórych rodzinach żeńska część brała nazwiska po matce, a męska po ojcu. Nagminne jest też to, że akta stanu cywilnego są niekompletne – nie ma choćby imion rodziców, co utrudnia nam weryfikację danej osoby. Lokatorzy często np. podkreślają, że „ten pan to nie jest ten pan”, bo jego matka miała na imię tak, a on podaje, że miała na imię inaczej. My to wszystko musimy sprawdzić, stąd to zacięcie detektywistyczne, które w naszej pracy się bardzo przydaje. To jest grzebanie w papierach, dochodzenie do konstruktywnych wniosków poprzez analizę ksiąg meldunkowych, aktów prawnych, artykułów w gazetach czy danych w internecie.

Powiedziała Pani, że tych dokumentów często nie ma. Co wówczas robicie?

Występujemy do organizacji i instytucji żydowskich oraz archiwów narodowych w całej Polsce i za granicą. Mamy wykupione dostępy do stron amerykańskich, brytyjskich i izraelskich, bo są tam dane związane z całymi gałęziami rodzin. Korespondujemy z ambasadami na całym świecie. Pisaliśmy np. do placówek dyplomatycznych Brazylii, Stanów Zjednoczonych, Australii, Wielkiej Brytanii... Na wszelkie sposoby próbujemy więc pozyskać dane. Często chodzimy po cmentarzach.

I czego urzędnicy szukają na cmentarzach?

Informacji! Na przykład była taka sprawa żołnierza. Twierdzono, że zginął w trakcie wojny. Tymczasem jedna z pracownic urzędu chodziła po cmentarzu i znalazła płytę nagrobną, na



której było napisane, że zmarł już kilka lat po wojnie. Stanowiło to podstawę do tego, żeby coś zakwestionować. Nie chcę zdradzać wszystkich naszych metod pracy, ale chodzenie między grobami pozwala nam też znaleźć te opuszczone lub zaniedbane.

W tych samych celach cmentarze odwiedzają też ci, którzy chcą wyłudzać nieruchomości.

No właśnie. A my mamy na nasze działania znacznie mniejsze środki niż – nazwę to oględnie – firmy, które są wyspecjalizowane w poszukiwaniu spadkobierców.

Co dla pracowników Biura Przejmowania Mienia i Rewindykacji jest największym problemem?

Przewlekłość postępowań sądowych i administracyjnych, które trwają kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat. Mamy np. decyzję, a ktoś wnioskuje o jej unieważnienie. Składa więc pismo do ministerstwa, które... okazuje się niewłaściwe i przekazuje sprawę do rozpatrzenia kolejnemu ministerstwu. Minister wydaje decyzję utrzymującą w mocy decyzję uwłaszczeniową lub ją kwestionuje. Wówczas każda ze stron się odwołuje i wnioskuje do ministerstwa o ponowne rozpatrzenie sprawy. Później stronom przysługuje skarga do Sądu Administracyjnego i jedna z nich taką skargę zazwyczaj składa. Na wszczęcie postępowania przez sąd trzeba poczekać nawet rok, a i samo postępowanie trwa bardzo długo. Jeśli tymczasem np. umrze właściciel, czynności się zawiesza i czeka na przeprowadzenie postępowania spadkowego. Kolejne postępowania sądowe mogą trwać nawet kilkadziesiąt lat. Znamy takie przypadki. Czasem jest tak, że sąd zwraca sprawę do ponownego rozpatrzenia przez ministerstwo, które znowu wydaje decyzję i kółko się zamyka. Może się to skończyć tym, że właściciele nieruchomości, pomimo toczących się postępowań, ją sprzedadzą.